

prof. Jacek Chrobaczyński

Instytut Historii i Archiwistyki

Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

Recenzja rozprawy doktorskiej

p. mgr Daniela Jakuba Wójcika, *Mieczysław F. Rakowski – biografia polityczna.*

Promotor: prof. Waclaw Wierzbieniec, Uniwersytet Rzeszowski – 2016 r.

Mieczysław F. Rakowski był postacią znaną, ważną i docenianą, przede wszystkim w PRL-owskim establishmentie. Niemal całe życie dorosłe zawodowe spędził w Polsce Ludowej i, w istocie, dla Polski Ludowej (PRL-u). Jego biografia to znamię pewnej typowości dla pokolenia, które urodziło się jeszcze w okresie międzywojennym, przeżyło wojnę i okupację 1939-1945 oraz mocno zaangażowało się w to, co przyniósł polski finał tejże wojny, tj. podmiotowość międzynarodową, ale z brakiem suwerenności Polski i jej obecność w sowieckim obozie. Trajektorią biograficzną Rakowskiego to przykład awansu społecznego, wykorzystania „dzięki władzy ludowej”, co głosiła ówczesna propaganda, własnych zdolności, umiejętności i pracowitości w osiągnięciu solidnej pozycji polityczno-intelektualnej. Także rodzaj „sprawiedliwości społecznej” w stosunku do sponiewierania okresem międzywojennym oraz wojną i okupacją. Kosztem był świadomy, mniej lub bardziej, wybór postawy w systemie, którego istota nie miała nic wspólnego ani z demokracją, ani suwerennością. Rakowski dokonał tego wyboru, raczej świadomie i – co też było rodzajem typowości – wbrew rodzinie.

Nazywam to zjawisko typowością, bowiem takich postaci po roku 1944/1945 w Polsce, początkowo lubelskiej, potem ludowej, w końcu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej znalazły się tysiące. Stały się beneficjentami nowego, narzuconego systemu, wykorzystując zarówno atuty własne (trzeba to zdecydowanie docenić), jak i możliwości, które stworzyła nowa władza. Oczywiście na warunkach, które podyktowała.

Trzeba jednak też podkreślić – M. F. Rakowski, to nie zwykły Kowalski, który poparł przemianę PPR-owsko-PZPR-owskie, bo awansował, polepszył swój byt, zajął lepsze miejsce w społecznej hierarchii, ale to osoba ścisłego kierownictwa, jedna z głównych postaci PRL-u. Z solidnym wpływem na postawy (dziennikarz), ale i na decyzje (aparatur partyjny i władzy) dotyczące milionów ludzi. Wierzący i praktykujący komunista, w istocie „do końca”. Paradoks polega na tym, że symboliczny koniec partii władzy, sprawującej ją przez kilka dziesiątków lat, której Rakowski wierzył i której zaufał i z której korzystał, pomimo wielorakich potknięć, gwałtów, zabijania bezbronnych, nastąpił za jego ostatecznym przyzwoleniem. Znane „sztafeta wyprowadzić” z Międzynarodówką w tle to właśnie jego słowa i polecenie.

Nie wnikając głębiej w refleksje poświęcone postaci Rakowskiego, ale też w istocie ważnej sekwencji dziejów PRL, chciałbym podkreślić – wybór tematu rozprawy doktorskiej trafny, potrzebny. Zagadnienie ważne. Doceniam też odwagę autora, bowiem przystępując do pracy zdawał sobie niewatpliwie sprawę z trudności, tak warsztatowych, jak i interpretacyjnych, a także z ewentualnym zderzeniem z wiedzą pamięcią kregu Rakowskiego. Co prawda pamięć to nie wiedza historyczna, ale *oral history*, ale to też istotny przyczynek dla historycznego poznania, analizy, refleksji przez historyka. Ciekaw jestem reakcji na lekturę tej pracy przede wszystkim tego środowiska, z którym Rakowski się utożsamiał, które reprezentował, kształtował i którym współrzędził. Jeszcze go sporo w III RP.

Koncepcja pracy, podstawa źródłowa, warsztat

Biografia to skomplikowana materia badawcza, ale i ważna część wyjaśniania procesu historycznego. Bez nazwisk nie ma historii, można powiedzieć. Biograf ma jednak do czynienia nie tylko z typową podstawą źródłową, faktografią, ale również ze sferą psychiczną, moralną itd. Autor monografii Rakowskiego ma tego świadomość. Wybór problemu badawczego jest zasadny, przemyślany, koncepcyjnie dopracowany. Jak w każdej niemal biografii najlepszym rozwiązaniem pozostaje układ chronologiczny. Pokazuje bowiem i samą dynamikę procesu historycznego, ale również ewentualną ewolucję, wybory dokonywane przez bohatera itd. Z drugiej strony to niełatwe w ocenie, bowiem zazwyczaj nie wszystko można poddać wnikliwej analizie. A czasem po prostu brakuje podstawy źródłowej.

Biografia polityczna (ważna dyspozycja warsztatowa) też stwarza rozliczne kłopoty, szczególnie przy analizie postaci znaczącej, Rakowski taką postacią był. I autor również ma tego świadomość. Potwierdza to zarówno struktura rozprawy – 10 rozdziałów + wstęp i zakończenie, rozdziałów trochę niesymetrycznych, ale to zrozumiałe. Wyznaczone cezury w tej biografii związane są przede wszystkim z pełnionymi, kolejnymi ważnymi funkcjami państwowymi, partyjnymi, dziennikarskimi przez Rakowskiego. Korelują one z dynamiką procesu historycznego PRL, co również wydaje się zrozumiałe (swoisty „ekran”), ze względu na przynależność Rakowskiego do PRL-owskiego establishmentu.

O powodzeniu historyka decydują nie tylko jego umiejętności warsztatowe, intelektualne, dobre pióro, ale przede wszystkim podstawa źródłowa i erudycja. Przegląd wykorzystanej podstawy źródłowej pokazuje, że autor wykonał solidną – w miarę – kwerendę archiwalną (archiwa centralne, ale też i regionalne). Podstawą zasadniczą są oczywiście, drukowane, dzienniki M. F. Rakowskiego. Ale tu mam istotne dopelnienie – autor nie zwraca uwagi na ważny akapit tego zagadnienia – mianowicie autor, wynika to z braku tejże informacji w pracy, nie wie – tak sądzę – o sprzedaży oryginałów dzienników Rakowskiego w Stanach Zjednoczonych (Uniwersytet Berkeley). Zwracał na to uwagę prof. A. Paczkowski, który po ich przeglądnięciu stwierdził, że istnieją różnice pomiędzy oryginałami a wersją drukowaną. I sprawa nie dotyczyła tylko tzw. wulgaryzmów. To poważny błąd warsztatowy autora, choć zapewne całościowy obraz biografii nie uległ by zmianie, ale jednak taka informacja powinna się znaleźć w rozprawie.

Wiemy oczywiście, że dzienniki to źródło subiektywne, ale jednak stanowią one ważną, jeżeli nie kluczową podstawę zrozumienia podejmowanych decyzji przez

Rakowskiego, jego ocen, refleksji, przemyśleń, a także i potknięć. Tym bardziej to ważne, że dysponował świetnym piórem, dobrym zmysłem obserwacji, analizy. Był blisko wielu ważnych decyzji i wielu osób. Ale historyk powinien uważać, właśnie ze względu na subiektywizm ujęcia. A w przypadku Rakowskiego także i na inne kwestie, np. charakterologiczne, m. in. solidnie rozbudowany u niego narcyzm. Autor nie zawsze to zauważa.

Ta uwaga nie przekreśla rzecz jasna pracy i autorskiego dorobku, ale zwracam uwagę, bowiem wydaje mi się istotna.

Druga, krytyczna uwaga dotyczy oceny warsztatowej publicystyki autorstwa Rakowskiego, którą autor wykorzystuje w swej pracy. Rakowski sporo tekstów napisał – lepszych, gorszych, czasem sztabowych, zideologizowanych, ale też i solidnych, rzeczowych, krytycznych. Widać w nich ewolucję. Brak oceny tego materiału źródłowego, solidnej, ze strony historyka też uważam za male potknięcie.

Inne uwagi:

1. Autor nie odwołuje się (literatura) do solidnego, jak uważam, dorobku badaczy, np. ze środowiska łódzkiego, zajmujących się warsztatową analizą biografii (por. chociażby: *BIOGRAFIA I BADANIE BIOGRAFII*, T. 1. *Uczenie się z (własnej) biografii*, red. Elżbieta Dubas, Wojciech Świtalski, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2012; T. 2 *Uczenie się z biografii innych*, red. Elżbieta Dubas, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2012; *BIOGRAFIE NAUKOWE. PERSPEKTYWA TRANSDYSCYPLINARNA*, Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2011).
2. Przeważa w rozprawie narracja opisowa, znacznie słabiej wygląda analiza materiału źródłowego, choć tam gdzie jest niezbędna autor od niej nie stroni. Ale nie dominuje.
3. Autor, nazbyt często, „zasłania się” obszernymi cytatami, a pomija analizę podstawy źródłowej, samych źródeł. A przypomnę: historyk wyjaśnia przede wszystkim proces historyczny, stąd kluczowe pozostaje pytanie dlaczego. Konsekwencją jest mała ilość pytań, które autor stawia źródłom, woli opis.
4. Czasem odwołuje się, w analizie procesu historycznego, nie do opracowań naukowych, warsztatowo-źródłowych, a do publicystyki (*vide*: Rafał Ziemkiewicz, czy Wojciech Sumliński – za całym szacunkiem dla dziennikarzy, choć uważam akurat te prace za mierne, ale to nie są rozprawy naukowe).
5. Wreszcie tygodnik „Polityka”, jedno z fundamentalnych, obok dzienników Rakowskiego, źródeł wykorzystywanych w rozprawie. Najważniejszy, bez wątpienia, tygodnik opinii w PRL-u. Z ważnym jednak apostrofem, nieco inaczej go sytuuję niż autor: to pismo też z kręgu władzy, podlegające cenzurze, redagowane przede wszystkim przez aktywistę funkcjonariusza partyjnego. Taka uwaga staje się niezbędna, szczególnie dla czytelnika, który nie musi taką wiedzę dysponować. Następnym jest przecież ograniczoność poznawcza tego źródła.

Te krytyczne uwagi, to rodzaj dyskursu z autorem, na kanwie dobrej przecież pracy. To biografia nietuzinkowa, jedna z najważniejszych, jak dotąd w polskiej historiografii.

Przedmiotem autorskiej refleksji jest przecież postać nietuzinkowa w PRL-owskim establishmentie – dziennikarz, działacz partyjny, działacz państwowy, piastujący jedno z najważniejszych stanowisk w partii i państwie. I to przez dziesiątki lat. Aktywnie oddziałujący zarówno poprzez sferę intelektualną, opiniotwórczą, polityczno-administracyjną i ideologiczną, a także i „aparatezykowską”. Dlatego doceniam trud podjęty przez autora, wykonał solidną pracę, ale niewolną od potknięć, czasem błędów i kontrowersji. Tak bywa z ocenami biografii. Oceniam jednak całość pozytywnie. Praca wciąga intelektualnie, stwarza też szansę spojrzenia na PRL przez inne pryzmaty – biografie inne, środowisko itd. Ale, powtórzę, skłania też do wielu refleksów, w tym i krytycznych. Zrozumiałe zatem, że korzystam z tej okazji, by na kanwie tej biografii trochę polemizować z autorem. To istota dyskursu naukowego. Uwagi szczegółowe zamieszczone poniżej, to właśnie pochodną tej inspirującej rozprawy, też autora, jego spostrzeżeń i ocen. Nie zawsze się z niektórymi zgadzam, ale uznaję badawczą suwerenność autora.

Uwagi szczegółowe

Praca broni się sama, nie ma więc powodu, by w recenzji analizować te fragmenty, które są interesujące, solidne warsztatowo i źródłowo i tym samym, nie wymagają dyskursu. Skupiam się zatem tylko na kwestiach dyskusyjnych, zagadnieniach, które postrzegam nieco inaczej niż autor, a czasem nawet w opozycji do autora. Nazywam to dyskursem, bo recenzja, to *de facto* rodzaj naukowego dyskursu z autorem.

Wstęp: dość typowy, składa się z głównego zasobu informacji niezbędnej dla czytelnika. Jednak autor niczego nie poddaje tu analizie, nie wskazuje na dylematy, a przecież w biografii dylematów jest bez liku. Dominuje we wstępie informacja, a powinna się znaleźć również, chociażby analiza dostępnej i wykorzystanej podstawy źródłowej, stanu badań itd.

Rozdz. I, *W kierunku...*

- s. 14 – „na słabą gatunkowo ziemię” – typowo miejskie spojrzenie, chodzi przecież o klasę ziemi.

- s. 14-15 – kontekst relacji polsko-niemieckich – Wielkopolska (ojciec) trochę, moim zdaniem, powierzchowny, sprawozdawczo potraktowany przez autora. Czynniki niemieckie, szeroko rozumiany – doświadczenie osobiste również, odegra w biografii Rakowskiego ważną rolę. Te korzenie może warto było zatem solidniej przeanalizować.

- s. 16 – autor „przeskakuje” w dojrzewaniu Rakowskiego okres po 17 IX 1939 – widzi już tylko „sukcesy Armii Czerwonej”. A wcześniej? Czy Rakowski nie wiedział nic o sowieckiej okupacji, czy nie miało to żadnego znaczenia w jego biografii i w jego doświadczeniu, również aktywności? Przecież ta cezura, podobnie jak cezura zbrodni katyńskiej, to jedno z najbardziej dramatycznych doświadczeń i pamięci w relacjach polsko-sowieckich. Cezura znamienna, także pamięci i postpamięci. Zarówno czasu wojny, jak i po wojnie. Komuniści będą to dopiero, kłamiąc i manipulując, zmieniać. A Rakowski? Czy wystarcza w tym kontekście autorskie „zaczął inaczej patrzeć na ZSRR”? Choć pamiętam, że

to Wielkopolanin, a ci, w przeciwieństwie do kresowiaków, „pierwszego bolszewika” zobaczyli dopiero wczesną wiosną 1945 roku.

- s. 18 - mam tu pytanie: czy student Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych M. Rakowski został stalinistą? Autor wskazuje: „*stal się marksistą*”. Wolalbym rozwiązanie tej zagadki - stalinizm w Polsce, idąc tropem badawczym prof. K. Kersten - „*to, historycznie ukształtowany system komunistycznego totalitaryzmu*”, wraz z cezurami - 1944 - 1956 (po nim autorytaryzm). Rakowski uczestniczy w tych zjawiskach i procesach - warto zatem odpowiedzieć na to pytanie. Tym bardziej, że jego współdziałanie z Andrzejem Werblanem, autorem pracy *Stalinizm w Polsce*, powinno do tego obligować.

Dość ogólnikowo zabrzmiała mi również fraza (s. 19), gdy Rakowski wstępuje do PPR. Autor: „*okres powojenny, pelen chaosu i politycznej niepewności, niósł ze sobą także szansę dla tych ludzi, którzy przez fakt funkcjonowania przyspieszonych kursów mogli szybko zdobyć formalne wykształcenie*”. To b. interesujący proces w sferze *social history*. Trudno się tu nad nim rozwódzić, ale ważne by było spojrzenie na charakterystykę społeczeństwa polskiego „wychodzącego” z wojny i okupacji - sporo procesów i zjawisk (por. znakomitą analizę A. Ledera w *Przeźnionej rewolucji...*). Rakowski to część tej właśnie społeczności - beneficjent systemu. To ważna część w biografii. Dlatego wskazuję na to zagadnienie, bowiem zabrakło mi tu swobodnego „ekranu” tamtego czasu - wyboru postaw i zachowań, strategii, ale również i tego, co działo się w przestrzeni władzy, systemu ale i społecznych postaw.

Bedzie to istotne również przy cezurze kolejnej - końca totalitaryzmu. X'56. *Wiesław*. *Wiesław*, i kierunku na autorytaryzm czteremastu lat W. Gomułki. Tym bardziej mi tego zabrakło, gdyż autor przechodzi właściwie zaraz do „*Polityki*”, co oczywiście rozumiem, ale przecież cezura 1956 to najważniejsza, wewnętrzna, cezura w dziejach PRL. I nie da się tego zbyć sloganem (s. 31): „*Wielka historia wpłynęła...*”. Ta „*wielka historia*”, to przecież historia bandytyzmu stalinowskiego, okrucieństwa systemu, za które odpowiadali komuniści, i nie tylko. A Rakowski? A Gomułka? Wszakże *Wiesław*, do 1948 roku był sekretarzem generalnym PPR, a więc w okresie narastającego apogeum stalinizacji. Czy Rakowski rozumiał te zjawiska? Trudno bowiem podzielić autorski optymizm (s. 34) na temat Gomułki: „*zwolennik liberalizacji*”. Ta droga, od stalinowca do „*liberalizacji*” w istocie nie oznacza, bowiem prawidłowa nazwa brzmi: liberalizm, a nie jakaś „*liberalizacja*”. Nawet z zapleczem intelektualnym i sporym społecznym wsparciem. Zwracam też uwagę (s. 37), że żadną miarą Jerzy Putrament nie był „*naukowcem*”.

Uważam, że Rakowski (autor tego w swej pracy nie ocenia, niestety), w tym czasie, to „*przyklejka*” (przepraszam za neologizm) Gomułki, jednakże bezkrytyczna, co widać już w pierwszych jego tekstach (*vide*: s. 41 - tekst o aparacie terenowym, czy *List do tow. A* - s. 42). Ten bezkrytycyzm Rakowskiego potwierdzają też i inne teksty. Sugeruję: Rakowski w tym czasie był po prostu propagandzistą, aparaczykiem i to w pełni dyspozycyjnym. Gomułka w tych tekstach wyrasta ponad wszystko, a to fałszywe rozpoznanie. Autor tego nie ocenia, a przecież Gomułka odpowiada za zbrodnie pierwszego etapu stalinizacji (1944/45 - 1948), dopiero potem stal się, pewnego rodzaju, ofiarą systemu. Dlatego w X'56 mógł tym szafować, a wielu uwierzyło. Zabrakło mi również w tym ważnym rozdziale kontekstu

dramatu Węgier 1956, w tym bandytyzmu Związku Sowieckiego w tym państwie, za który nigdy, zresztą jak i za wojenny, nigdy nie odpowiedzial. Inteligent partyjny Rakowski powinien był to zauważyć, a może nawet przemyśleć. Autor rozprawy chyba również.

Ale, pomimo tych krytycznych uwag – rozdział interesujący, sprawnie napisany, solidny.

Rozdz. 2. Redaktor naczelny....

To ważny awans M. Rakowskiego. Co prawda „Polityka” u swoich początków nie była nośnikiem ważnych treści, ale dopiero pod kierunkiem Rakowskiego, w rzeczywistości, stała się najważniejszym pismem w PRL-u. Nie pozbawionym oczywiście wszystkich PRL-owskich desygnatów, ale jednak nie tylko tytułem, ale i środowiskiem. To ważny, życiowy, intelektualny, organizacyjny, ale i ideowy dorobek Rakowskiego oraz zespołu, który stworzył. Także pokoleniowy. Nie podlega to, jak sądzę, dyskusji, choć zrozumiałe, że to też środowisko „Polityka” była usytuowana w „państwie” PZPR (po październikowych przejściach), ale można powiedzieć, z ważną korektą *in plus*, Rakowski stworzył solidne, jak na tamten czas i warunki oraz ograniczenia, establishmentowe, opiniotwórcze, elitarne w sporym stopniu – pismo, środowisko. Ma rację autor, gdy stawia tu zasadniczą tezę (s. 55), że „Polityka” Rakowskiego to ewolucja w kierunku solidnego tygodnika politycznego (z ograniczeniami PRL-u), a nie kolejny biuletyn partyjny. Choć, gdy czytać wnikliwie, to widać tam również sporo sztampy, propagandy (np. reportaże z ZSRR) i powierzchowności, przewagę ideologii na rzetelną obserwację. Autor to dostrzega, ale uważam, że mocniejszy akcent byłby na miejscu. I pamięć, że z dzisiejszej perspektywy nie ma sensu porównywanie, ocenę musimy wpisywać w tamten czas i tamte uwarunkowania. Wydaje mi się to ważną z kolei wskazówką warsztatową.

Ale już np. w reportażach Rakowskiego z USA i Wielkiej Brytanii „wychodzi” z niego ideolog, a nie pilny, obiektywny obserwator. I czyni to świadomie. Dlatego uważam, że Rakowski cały ten czas jest najpierw i przede wszystkim: beneficjentem systemu, funkcjonariuszem i ideologiem, a dopiero w następnej kolejności redaktorem naczelnym, dziennikarzem, publicystą i – to jego nadużycie – „*liberalem*”. Autor tak nie stawia problemu – ma do tego prawo, co szanuję.

Mam tu jeszcze inną uwagę – to połowa lat sześćdziesiątych. Ani Rakowski, ani autor nie reagują na ważne zjawisko ze sfery *social history*. W PRL-u w tym czasie dorosło pierwsze pokolenie urodzone w Polsce Ludowej. To ważna wielowarstwowa cezura – mentalna, kulturowa (muzyka, ruch hippies, radio Luxemburg, Beatlesi itd.), to pokolenie bez pamięci wojny i okupacji, już nie „*kamienie rzucone na szaniec*”, zatem pokolenie bez wojenno-okupacyjno-konspiracyjnych zobowiązań. Czyli pokolenie bez pamięci tamtego czasu. Więcej, pokolenie, które „przeskoczyło” stalinizm, ale przeszło też już przez pełny kurs edukacji i wychowania PRL-owskiego („*Polacy losami wojny rzućni w głąb Związku Sowieckiego*”, „*Izw, sprawa katyńska*”, jak pisano w szkolnych podręcznikach do historii itd.). Szkoda, bo był by to interesujący „dopelniaacz” okresu trudnych sporów w PRL-u (choćby Marzec '68). Także dlatego, że to pokolenie nowych czytelników „Polityki”.

Autor (s. 62) bardziej skupia się na trafnej skądinąd ocenie, że „*dorobek publicystyczny naczelnego Polityki z lat 1958-1965 był wielkim wysiłkiem propagandowym i reporterskim...*”. Trafna diagnoza biograficzna, pozostaje problem, już wspomnianego, „ekranu” – tu zagadnień *social history*, o których wyżej. A Rakowski nadal, nie dostrzega wynaturzeń już systemu gomulłowskiego. Pytanie: nie dostrzega, czy nie chce dostrzegać, bo ceni sobie PRL-owskie beneficjum? To bardziej aparatezyk, czy jednak redaktor? To pytania, na które nie znajduję odpowiedzi w tej biografii, podkreśle „*politycznej*”. Choć autor, to ważne, trafnie odsłania „mechanikę” funkcjonowania PRL w tym czasie – ponad instytucjami i prawem (*casus*: Starewicz – Rakowski), ale zgodnie z zasadą: partia – państwo (s. 72). Dostrzegam tu socjohistoryczne zjawisko typowości: Rakowski to człowiek partii, gomulłowicz, ale też i koniunkturalista „przystosowawczy” – najpierw i przede wszystkim. Reszta to tylko pochodne. Autor nieco za bardzo powierzchownie podchodzi do tej części jego biografii, powtórzę – „*politycznej*” przeciw. Choć zauważa, może nieco za łagodnie: (s. 73) „*karierę kulturalowego dyplomaty*”.

- s. 75 – ważna cezura w dziennikarskim doświadczeniu Rakowskiego: dłuższy pobyt w USA. Rakowski – zaskoczony, ale i pryncypialny. Klasowość myślenia silniejsza (wpojona?) niż racjonalizacja rzeczywistego oglądu? Czy też bardziej świadomość: wracam, nie mogę przekroczyć granicy, tam mam wiele do stracenia. Rakowski nie stawia, przede wszystkim sobie, żadnych ważnych i trudnych pytań. Nie wyciąga też wniosków (*casus*: Jugosławii – s. 76-78), pozostaje Rakowskim „gomulłowskim i PRL-owskim”.

Autorskie podsumowanie solidne (s. 80), ale (s. 88) mam trochę inne zdanie: Rakowski tego czasu, moim zdaniem, to inteligencja, pracowitość, ale i próżność, władza, intelektualna, mimo wszystko, niesamodzielność. A także i nieodpowiedzialność i niełojalność, np. wobec rodziny. Biografia, nawet „*polityczna*”, wymaga i takich spostrzeżeń.

Rozdz. 3. Rozbrat z Gomulką...

Sporo uwag autora na temat polityki zagranicznej po październikowym przesileniu, ze szczególnym kontekstem Rakowskiego: może warto było podkreślić niesamodzielność tej polityki. Rakowski (tu przykład niemiecki) formułuje tezy tak, jak życzyła sobie tego partia. A jeżeli pojawia się jakaś ewolucja, to najpierw partia, a potem Rakowski. On nie był w tym czasie samodzielny intelektualnie, przeważał nadal w nim duch partyjnego aparatezyka. Oczywiście, że o tej niesamodzielności polityki zagranicznej red. naczelny „*Polityki*” nie był w stanie oficjalnie napisać, ale już w dziennikach...? Tam więcej raczej z narcyzmu w charakterze Rakowskiego, niż rzetelnej analizy systemu. Stąd moja teza – przede wszystkim „*aparatezyk*”

- s. 98 – sporo i trafnie o dekadzie – Marzec '68. Milenium, ale dlaczego zabrakło *Listu 34*? Marzec '68 wymagał odwagi. Rakowski (potwierdzają to jego teksty) jej nie wykazywał. To potwierdza tezę kolejną – był koniunkturalistą, władza przede wszystkim i ponad wszystko – a reszta? Jakos tam. Autor zdecydowanie łagodniej niż ja, ocenia ten okres w „*dorobku*” Rakowskiego. Te „*konszachty*” z Gierkiem, Szlachcicem potwierdzają – „*aparatezyk*” i karierowicz.

- s. 111 – kontekst głośnego przemówienia Gomułki z 19 III 1968, przemówienia obrzydliwego, ale czy teza/ocena Rakowskiego o „*radykałnym przewartościowaniu postaci Gomułki*” jest pełna, zasadna? Wielu w tym czasie oddało legitymacje partyjne (także po haniebnym wejściu wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji), w tym wielu intelektualistów. A Rakowski, w końcu intelektualista – nie. To potwierdza tylko jego wartościowanie i hierarchizowanie w wyborze postaw. Gomułka już tonął, a Rakowski? Listem do I sekretarza dowodził, że już poszukuje innej optyki i wsparcia, ale jednak w partii i z partią. Czyli z władzą. To była, moim zdaniem, właściwa hierarchizacja red. Rakowskiego. Grudzień 1970 był już tylko konsekwencją.

- s. 114-115 – podobnie i w kwestii kontekstu RFN – Rakowski nawet po wyraźnych sygnałach SPD nie zdobył się na przekroczenie Rubikonu. Do 1968 roku myślał Gomułką (s. 115), a to oznacza, że nie kraj, bezpieczeństwo były w tej hierarchizacji najważniejsze, ale jego własne bezpieczeństwo i kariera (władza). Tym bardziej, że mógł już rozpoznać sygnał płynący z „*przebaczamy...*”, ale też i sporo się działo w RFN – np. „*akcja znaków pokuty*”, przyjazdy młodych Niemców do KL. Auschwitz, budowa centrum młodzieży w Oświęcimiu. To wtedy w RFN młodzi zaczęli też pytać rodziców dziadków: *mamo/dziadku, co robiliście za Hitlera? Czy Rakowski rozpoznawał czy nie rozpoznawał tych znaków? Moim zdaniem raczej nie rozpoznawał, a wynikało to przede wszystkim z dominacji taktyki w postępowaniu, a nie strategii. Ten casus w myśleniu Gomułką jest zresztą niezwykle interesujący poznawczo, warto w pracy było mu poświęcić więcej miejsca (uwarunkowania, czynniki).*

- s. 122 – istotna cezura – podpisanie układu z RFN (XII 1970) – to rzeczywiście sukces, jak akcentuje autor, znak nowej polityki wschodniej RFN. Ale samej analizy zjawiska i następstw, trochę mniej już w pracy.

Podsumowanie rozdziału dość ogólnikowe, ale solidne.

Rozdz. 4. Budowa „drugiej Polski...”

Pierwsze teksty Rakowskiego po dramacie grudniowym raczej zachowawcze. To znak – on nadal pozostaje koniunkturalistą, oczekuje na przesilenie w partii, jako człowiek partii, a nie krytyczny obserwator. Już osiągnął taką pozycję, że oczywiście, wiele mógł stracić, ale jak mawia pewien polityk „*tworz ma się jedną*”. Rakowski mógł, moim zdaniem, zaryzykować tekst znacznie poważniejszy, bardziej analityczny, suwerenny. Najwyżej cenzura by go nie puściła, ale retorsji by nie było. Ale miałby atuty – dostrzegłem, zrozumiałem, to błąd, wreszcie – chciałem. A tak? Tak właśnie to interpretuję, nieco inaczej niż autor, który raczej przechodzi tu do porządku dziennego. To nie była, nawet jak na PRL, typowość sytuacji – strzelanie do bezbronnych, użycie wojska w charakterze policyjnym? I co to za język Rakowskiego (s. 123): „*obietnicy złożonej narodowi, klasie robotniczej...*”. To dalej partyjna nowomowa, bezrozumna, biorąc pod uwagę czas i miejsce. Autor trochę tego nie zauważa. Dodam jeszcze sam tytuł – „*przesilenie*”. A przecież dokonała się masakra. Znak istoty tzw. demokracji socjalistycznej, czy *de facto*, braku jakiegokolwiek demokracji w państwie nazywanym PRL.

- s. 126 – autor nie analizuje systemu, tylko stara się spojrzeć na ten okres dziejów PRL podreęcznikowo. A Rakowski? W starym stylu: popełniliśmy błędy, ale to nadal nasz system, nasza władza, nasza moja partia. Zaufajcie. To powierzchowność, Rakowski to zatem nadal komunista bezrefleksyjny. Dotyczy to również i nowego I sekretarza – Rakowski chwali, jak to w partii, ale przecież kto jak kto, ale on powinien to wiedzieć: Edward Gierek to nie nowa twarz w partii i systemie, to członek tej samej ekipy, jej aktywista – jak było potrzeba to stalinista, a jak się zmieniło (X'56), gomułkowiec (III'68 – chociażby). To też przyczynek do koniunkturalnej postawy Rakowskiego, bezrefleksyjności.

- s. 127 – głośny tekst Rakowskiego: *Dobry fachowiec, ale bezpartyjny*. Autor rozprawy trafnie to zauważa. Był to rzeczywiście głośny tekst, ale czy odkrywczy? Czy tylko Rakowski zarejestrował to, co w rzeczywistości w PRL było normą? Przy czym „*bezpartyjny*” oznaczało – dodam – pozytywny wobec systemu i mieszczący się w narzuconym przez PZPR schemacie. Więc Rakowskiemu nie chodziło o każdego „*bezpartyjnego*”. Czasem, w tamtym czasie, takich „*bezpartyjnych*” otrzymujących tę szansę nazywano „*bezpartyjny pozytywny*”. Ale zdecydowanie więcej „*bezpartyjnych*” w PRL-u nie było zauważanych. Rakowski dobrze o tym wiedział, był przecież częścią systemu niemal od początku.

- cezura 1976 – nowe województwa, Rakowski dostrzega akcenty, ale chyba powinien rozumieć, że to nie żadna decentralizacja władzy tylko kosztowne mnożenie wojewódzkich podmiotów i struktur. Polski nie było na to stać, na dodatek podział miał charakter zupełnie ahistoryczny. Czyżby tak wysoko usytuowany funkcjonariusz partyjny o tym nie wiedział? Autor mógł precyzyjniej przeanalizować ten problem. Tym bardziej, że to również i inny, kluczowy, moment: powstały wojewódzkie struktury SB, zatrudniono sporo absolwentów szkół wyższych, obiektywnie, pomijając ideologię i zadania policji politycznej, poziom intelektualny funkcjonariuszy SB znacznie się podniósł.

- dobra natomiast część analityczna poświęcona „*klimatom w NRF*” – mocniej bym tylko zaakcentował, iż pisze o tym przekonany komunista. Pisze o RFN - państwie demokratycznym, którym PRL nie była. Jak to pogodzić? To manicheizm, świadoma postawa Rakowskiego, moim zdaniem niemal na pograniczu cynizmu. Czy autor rozprawy myśli podobnie? Nie sądzę.

- ta pryncypialność Rakowskiego widoczna jest też w analizie, już po KBWE, stosunków z USA. Już, czytając teksty z tego okresu, nietrudno dostrzec, że wpisywał się w „*propagandę sukcesu*”, czyli koniunkturalista – zapominał już o „*siermiężnym socjalizmie*” Gomułki? Dlatego stawiam w ocenie na koniunkturalizm przede wszystkim, bowiem odważyłbym się też na spostrzeżenie: koniunkturalizm to cecha główna politycznego charakteru Rakowskiego.

- s. 143 – słynne „*pomożecie*”. Autor pracy: „*od tego momentu władze uzyskały zadanie mas pracowniczych...*”. To raczej przesada, teza niezbyt uprawniona – badawczo, źródłowo. Przecież mówimy o systemie autorytarnym, czyli represywnym jednak wobec społeczeństwa (*vide* skutki 1976 r.), zaś Gierek, powtórzę, to stary funkcjonariusz partyjny – przeszedł

przez stalinizm, gomulkowskiżnę. Był immanentną częścią systemu. Historyk powinien to mocniej chyba zaakcentować, jak sądzę.

- s. 162 – kontekst Związku Sowieckiego. Dostrzegam tu sporo serwilizmu red. naczelnego „Polityki”. I to niemałego, choć, trzeba przyznać, bardzo użytecznego. Rakowski niczego niemal, krytycznego na temat Związku Sowieckiego nie dostrzega, nie pisze o tym nawet w dziennikowych zapiskach. A przecież chyba dostrzegał, że to system niewydolny, potrzebuje prawdziwych pieniędzy i prawdziwej technologii, wreszcie solidnej organizacji państwa. To nie było takie trudne, będąc w ZSRR i znając np. RFN czy USA. Oznacza to świadomy, taktyczny wybór Rakowskiego – krytyka mogłaby mu osobiście przecież zaszkodzić. To syndrom systemu władzy, też ważna cecha funkcjonariuszy PRL. Koncept przystosowania, ponad wszystko. Bowiem sporo, w innym przypadku, można było stracić – wyjazdy, władza i apanaże z niej płynące itd.

Trochę zabrakło mi w tym rozdziale syntetyzującego spojrzenia na ten ważny etap w biografii Rakowskiego. To pierwsza połowa dekady Gierka, raczej „ku górze”, choć z potknięciami. Sporo nowego – inwestycje, kolorowa telewizja, banany dla dzieci. Choć za chwilę pojawi się pierwsze ostrzeżenie – 1976, a Rakowski to przecież ważna postać w establishmencie. Może warto by się było nad tym szerzej nieco w tej pracy zastanowić? Ale rozdział solidny, dobrze napisany. Moje uwagi to kontynuacja dyskursu z autorem.

Rozdz. 5. *Między Gierkiem a Jaruzelskim...*

- cezura 1976 – omówiona, jako wprowadzenie, trochę podręcznikowo, autor nie wnosi tu niemal nic od siebie. Dlatego to bardziej przegląd wydarzeń niż synteza. Powierzchownie też omówione narodziny opozycji demokratycznej. Uznaję to za ważny akapit, bo wiem kolejne cezury będą już z tą opozycją związane. Pojawia się przecież drugi obieg itd.

- s. 174 – autor wskazuje na pewną „opozycyjność” „Polityki” redagowanej przez Rakowskiego. Bez wątplenia ważniejsze słowo to „pewna” niż „opozycyjność”. Pamiętajmy jednak: „Polityka” to nie „Tygodnik Powszechny” – inne proporcje, inny wymiar i tym samym inna „opozycyjność”. Trzeba to rozumieć.

- s. 176 – „*przejście ekipy <Polityki> do opozycjo wobec Gierka...*”. To raczej nadinterpretacja autorska. To nie żadna opozycja, a nawet nie mikro opozycja, to zaledwie kilka tekstów i kilka osób obecnych w zespole. To nadal przecież pismo kierowane przez wysokiej rangi funkcjonariusza partyjnego, członka elity władzy, więcej tygodnik, choć prezentuje wysoki poziom i jest czytany, to nadal ogniwo systemu. Więc z „opozycyjnością” raczej ostrożnie, bo wiem istnieje przecież symetria pomiędzy tym co w „Polityce”, a tym co w rzeczywistym środowisku demokratycznej opozycji. Tu, na marginesie jeszcze jeden kontekst – odnośnie wrażenie, że autor trochę nie docenia cezury wyboru kardynała Karola Wojtyły na papieża, a to moim zdaniem, dość ostra cezura w dziejach PRL.

- s. 179 – na marginesie Czerwca 1976 autor: „*Dla Rakowskiego, tak jak dla większości polityków PZPR, czerwcowe protesty robotników były szokiem i jednocześnie dowodem na to, że budowa <drugiej Polski> zawiodła*”. Autor odwołuje się tylko do tekstu Rakowskiego.

Można to zrozumieć, ale może warto też poddać głębszej refleksji pytanie: co ten „szok” oznaczał, także i w przypadku Rakowskiego? To w końcu inteligentny, myślący funkcjonariusz – i niczego z „mechaniki” funkcjonowania PRL-u nie rozumiał? A może nie chciał rozumieć? Co potwierdzałoby tezę – koniunkturalista, ambitny, inteligentny, ale Rubikonu nie był w stanie przekroczyć. A przecież niektórzy w PZPR już zmądrzeli, już ten Rubikon przekroczyli – patrz opozycja demokratyczna, sporo w niej byłych członków partii. Bylbym za tym, aby w tej biografii ten problem stanowił również ważny „ekran” i kontekst analizy, a nie tylko opisu. Na s. 180 – kontynuacja tej narracji, Rakowski: „*sprawnie działająca gospodarka socjalistyczna*”. To slogan – czyżby Rakowski nie znał solidnej pracy o „*gospodarce niedoboru*”? On, członek PZPR-owskiego establishmentu, inteligentny, ocytany, bywający? Autor jakoś tego nie zauważa, myślę, że za bardzo polega tu na tekstach Rakowskiego, a za mało na swoich, którymi dysponuje, umiejętnościach warsztatowych i intelektualnych. A to – powtórzę – biografia, wymaga solidnych, krytycznych ocen.

- s. 183 – pojawia się kontekst Kościoła – jak wspominałem, autor omija, niezrozumiale, cezurę wyboru Wojtyły, a zaczyna rozważania od pielgrzymki (pierwszej) papieża Jana Pawła II. Obydwa wydarzenia, tak uważam, stanowią wspólną sekwencję wydarzeń, a tym samym i całość interpretacyjną, a nie tylko – choć to ważne – pielgrzymka.

- s. 189-190 – „*antygierek*”? Rakowski jako opozycjonista? Zastępca członka KC PZPR – opozycjonista? To niewątpliwa nadinterpretacja autorska, choć rozumiem, że postawa Rakowskiego, to rodzaj (zarys?) krytycznej refleksji wobec schyłkowego Gierka. Autor nie zauważa tu jednak kwestii zdecydowanie ważniejszej (na marginesie autorskiego cytatu rozmowy Rakowski – Werblan), a mianowicie: jaki rzeczywisty, efektywny poziom prezentowała ta, w końcu, elita władzy? To przecież byli ludzie władzy! A tak, w rzeczywistości, dostrzegamy jedynie nijakość, plotki, knucie, a nie żadną postawę opozycyjności wewnątrz PZPR. Tu władza dla samej władzy była celem, Rakowski bezwiednie (?) to pokazuje, ale i sam w tym uczestniczy. Trudno tego nie dostrzegać, analizując jego publicystykę z tamtego czasu.

- s. 196 – dlatego, jak sądzę, warsztatową konsekwencją w pracy jest to, co można by nazwać jako przyjmowanie tłumaczenia (interpretacji?) Rakowskiego, a nie krytycznej analizy tych tekstów, i nie rzeczywistego wyjaśnienia zagadnienia. U Rakowskiego to przecież nadal język partyjnej propagandy (cytat na s. 196 to tylko jeden z licznych tego przykładów): „*Każdy kolektyw pracowniczy w Polsce Ludowej...*”. To nie analiza, to propaganda. I nie przekonuje, że mógł ten tekst (jak sugeruje Rakowski) „*wywołać poruszenie wśród ludzi związanych z opozycją wewnątrzpartyjną...*”. Nie mógł, autor trochę nazbyt naiwnie to przyjmuje i nie poddaje krytycznej analizie oraz ocenie.

- s. 200 – cezura strajków 1980 – nadal u Rakowskiego na najważniejszym miejscu władza i system, a nie solidna analiza tego, co się działo. Stocznia go za wiele nie zainteresowała, wolał komitet partyjny w czasie pobytu w Gdańsku. A to, że zyskał spore poparcie, to wpisywanie się tylko w nurt myślenia władzy. I dlatego nie jest to pogłębiona analiza, biograf powinien to mocniej zaakcentować.

- s. 208 – cezura „Solidarności” – dla Rakowskiego oznacza to znów wybór koniunkturalny: coraz bliżej gen. Jaruzelskiego. Nagrodą staje się stanowisko wicepremiera. Na tym tle spór w „Polityce”, gazecie Rakowskiego, pokazuje już odmienne refleksy, zjawiska, strategie postępowania. Rakowski przechodzi do obozu władzy już nie w dotychczasowej postaci, ale z funkcją i zaangażowaniem – politycznym i ideowym. To wybór świadomy, tak odczytuję analizę dokumentów. Autor tego nie podkreśla, ale z konstrukcji tekstu wynika, że tak właśnie myśli. Słusznie. Ale dodałbym jeszcze: to nie tylko wybór świadomy, ale i strategiczny, ważny w biografii Rakowskiego. To z kolei rodzi pytanie: czy Rakowski, w tym czasie, w końcu całe życie w służbie PZPR, człowiek inteligentny, znający świat, nie dostrzega dekompozycji już, systemu? Czy może władza sama, jako władza, jest w tym przypadku i w tym jego wyborze, ważniejsza? Autor tego nie wyjaśnia – refleksja: autor za mało stawia pytań źródłom. Za mało analizy, przeważa opis. Ciekawy, dobrze skonstruowany, ale to narracja dość jednostronna.

- s. 211-215 – tu uwaga warsztatowa: za obszerne cytaty. Przypomnę – historyk analizuje źródło, zaś cytat powinien być raczej apostrofem i dopełnieniem, akcentem. Nie może natomiast zastępować analizy, która jest główną powinnością historyka bowiem umożliwia wyjaśnianie procesu historycznego.

- s. 216 – podsumowanie rozdziału – nie zgłaszam uwag.

Rozdz. 6. Człowiek....

- s. 218 – autor trafnie diagnozuje cezurę rządu gen. Jaruzelskiego, jednakże – jak sądzę – słyca problem samego Rakowskiego, gdyż jego w nim udział sprowadza tylko do tezy: „*Rakowski rozumiał konieczność zmian personalnych...*”. Można postawić pytanie: tylko tyle dostrzegał w tej skomplikowanej i nadal komplikującej się rzeczywistości? Nie widział, nie rozumiał niezbędności zmian w systemie? Jeżeli tak, to zdecydowanie mało rozumiał, czyli myślał wyłącznie partyjnie, ideologicznie, koniunkturalnie. Na dodatek mocno daje tu o sobie znać narcyzm w charakterze Rakowskiego: „*jak mówiono kontrowersyjnej [sic!] – postaci – J. Ch. – zgnitego liberala*” [sic!]. System autorytarny i „*liberal*” – członek KC itd. To nadużycie, egotyzm.

- s. 219 – tutaj autor nieco upraszcza: „*Konsekwencją powstania <Solidarności> był wzrost napięcia politycznego w kraju i poza jego granicami*”. W rzeczywistości nie tylko – działo się znacznie, znacznie więcej. Ale konteksty autor dobrze zarysował.

- s. 221 – Tygodnik „Solidarność” nie miał być „*organem propagandowym*”, a pismem wysokiej opinii, związanym z dynamicznie rosnącym NSZZ i zapotrzebowaniem społecznym na rzetelną informację, której prasa partyjna (wyjątek „Gazeta Krakowska” Macieja Szumowskiego) nie dawała. Warto pamiętać też o wylomie, który czynił w systemie prasy tamtego czasu, więc nie o propagandę, tylko czy wyłącznie, w przypadku Tygodnika „Solidarność” chodziło.

- s. 226 i nst. – kryzys bydgoski (III 1981) – autor analizuje z perspektywy Rakowskiego – to zrozumiałe, ale całość miała szerszy zdecydowanie wydźwięk. Trochę przy tym

zapomina o spotkaniu L. Wałęsy i jego otoczenia z prymasem S. Wyszyńskim (zachowały się informacje – było ostro). Część badaczy sugeruje nawet, że to spotkanie przesądziło o postawie NSZZ Solidarność w kryzysie bydgoskim.

- s. 232 i nst. – IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR – poprawnie autorsko przeanalizowany (szczyty władzy, konteksty). Ale autor trochę jednak zapomniał, że w kraju już funkcjonował 10-milionowy związek „Solidarność” – trochę związek, trochę partia, trochę ruch społeczny i rewolucja samoograniczająca się (Kuronowie: „*finlandyzacja Polski*”).

- s. 241 – cezura konfrontacji: punktem wyjścia powinna chyba być refleksja – to już katastrofa systemowa, a nie tylko braki na rynku (mięso!). Jeszcze nie refleks – upada system, ale..... (np. marsze głodowe). Autor analizuje zagadnienie z naciskiem na faktografię, trochę jednak zapominając o *social history* (postawy, świadomość, mentalność – ewolucja, procesy radykalizacji i składowe demokracji, a nie „demokracji” czy jeszcze gorzej, „demokratyzacji”). Ten kontekst, to ważna lekcja w *social history*.

W tym przypadku u Rakowskiego powraca czynnik władzy – ponad wszystkim władza. Rzeczywiście – to nawet nie – jak autor – „*droga*”, ale już kurs na konfrontację, ze strony PZPR. Można się z tym nie zgadzać. Ale pewne mechanizmy zewnętrzne i wewnętrzne zostały zwolnione. IX Zjazd, krótko po zakończeniu, poszedł w środowisku PZPR-owskim w „odstawkę”, co autor dostrzega ale dość „delikatnie”. Myślę, że to istotna cezura, przyspieszyła decyzyjność. Kontekst władzy to również (s. 242) wystąpienie Rakowskiego na sierpniowym spotkaniu Komisji Krajowej. Było brutalne, konfrontacyjne – impuls, zdaje się, nadała transmisja telewizyjna i radiowa. Rakowski zlekceważył 10-milionowy ruch oddolny, stąd stawiam akcent na władzę, czyli już niemal zaślepienie i strach. Oceniam to ostrzej niż autor, to wybryk wicepremiera, najprawdopodobniej zamierzony, przemyślany. Kontynuacją tej postawy Rakowskiego (s. 248 i nst.) i tego toku myślenia (władza nade wszystko) była jego postawa wobec I zjazdu Solidarności. Bezrefleksyjny odbiór, nie zadał sobie chyba trudu wicepremier by solidnie przeanalizować zagadnienie. Stąd zapewne ta hierarchia wartości, której autor rozprawy raczej mocno nie akcentuje, a to biografia przecież i aż się prosi, by historyk to uczynił. Nie rozstrzygam jednak innego, psychologicznego kontekstu: postawy przegrywającego funkcjonariusza aparatu władzy i jej beneficjenta. Ale sygnalnie przynajmniej, warto i ten element uwzględnić, właśnie w biografii „*politycznej*”.

Ta sama postawa towarzyszy Rakowskiemu aż do wprowadzenia stanu wojennego (s. 256 i nst.). Zauważam trafną autorską ocenę: „*Trudno ocenić na ile szczerze intencje przyświecały wicepremierowi...*” (wołał rozmowy z „Solidarnością”). Myślę, że nadal pozostawał w kręgu nadrzędności władzy, partii, siebie we władzy, a nie w kręgu społecznych ówczesnych, autentycznych wyzwań i problemów. Także uwarunkowań i oczekiwań. Czyli, mówiąc nieco publiczystycznie, niewiele zrozumiał z tego, co już się wydarzyło. Został w rządzie, więc jest współodpowiedzialny za to wszystko, co było następstwem 13 XII 1981. Odpowiada też, symetrycznie, oczywiście za wszystkie rozporządzenia, decyzje itd., które były pochodną lub następstwem. Biograf powinien tak to oceniać.

Rozdz. 7, *Od stanu wojennego...*

Rakowski w tym czasie pozostaje członkiem rządu i tzw. Dyrektoriatu, tj. nieformalnej, dziwnej struktury władzy (przyczynek do analizy praktyki funkcjonowania systemu), zdecydowanie pozakonstytucyjnej, nawet uwzględniając stalinowską konstytucję z roku 1952, nadal obowiązującą. Złamane prawo, złamana konstytucja. Narastający problem odpowiedzialności – bez frazesów w rodzaju: „*kraj w niebezpieczeństwie*”. Rakowski do tego czasu poznał wiele krajów, w tym i demokratyczne i..... co zobaczył, z czegoś skorzystał? Niestety niewiele skorzystał, w tym czasie bowiem działał świadomie, broniąc systemu i władzy jako narzędzia, a nie jej służebności wobec społeczeństwa, a nawet, uwzględniający „*dyktaturę proletariatu*”, służebność wobec „*klasy robotniczej*”. A, jak sądzę, mógł zupełnie inaczej. To go dyskwalifikuje jako elitę i inteligenta. Tym bardziej, że podejmowano decyzje karykaturalne – np. „*przeorganizowanie*” związku „*Solidarność*”, co zakrawa już na absurd, choć mieści się, w historycznej perspektywie, w starej komunistycznej zasadzie – rozbić od środka, wykorzystując narzędzia władzy, propagandy i policję polityczną.

Ważny wniosek w tej biografii: stan wojenny to obnażenie Rakowskiego, niska jego refleksja polityczna i osobista, brak samorefleksji, dominacja władzy i postawy aparacza, choć..... inteligentnego. Ale co z tego? (s. 277). Autor nie dostrzega tego. Nadal (s. 279) „*zasłania się*” nazbyt długimi cytatai. Niepotrzebnie, analiza byłaby zdecydowanie ciekawsza.

- s. 285 – tezę: „*13 grudnia zakończyła się epoka odprężenia w stosunkach Wschód – Zachód*” traktuję jako nadinterpretację. Koniec odprężenia to przede wszystkim wejście armii sowieckiej do Afganistanu – konsekwencją: napięcie ZSRR - USA. Zaś, w tym kontekście, sprawa stanu wojennego w Polsce to trzeciorzędne znaczenie. Polska ze stanem wojennym to nie światowy wymiar polityki i tym samym światowy problem. Autor tu przesadza. Owszem, trzeba było wysłać forpoczty z Warszawy i Rakowski to dobrze robił, ale to nie światowa polityka. Propaganda tak. Rakowski skorzystał (władza) – wiele ciekawych wyjazdów, trochę cierpkich słów na powitanie (postać oficjalna), i to wszystko (s. 285 i nst.). Gdzie indziej „*robiło się*” – mówiąc publicystycznie - politykę. Także i tutaj nazbyt długie cytaty (s. 286).

- s. 288 – Rakowski krytykuje B. Geremka, T. Mazowieckiego i „*nie-Geremków*”. Kompleksy? A przecież to oni, z wolna, przejmują pałeczkę. Kiedyś w partii (Geremek) i PAX (Mazowiecki), ale potrafili przemyśleć i wydobyć się. A Rakowski? Dlatego oceniam to także w perspektywie psychologicznej – kompleksy, stąd często małostkowość widoczna w ocenach. Powtórzę: to biografia – warto takie aspekty postępowania, decyzji, postawy zauważać.

- s. 291 – problem „*Polityki*” – rozstanie Rakowskiego ze swoim „*dzieckiem*” jak, zasadnicie, uważał. Ale to również i inny problem: kto w zespole dziennikarskim się zatrzymał, a kto zrobił krok dalej, Rakowski, jak widać niewiele lub niczego nie zrozumiał. Nawet w środowisku, z którego poszedł do wielkiej polityki. Przegapił kilka ważnych momentów w polityce i PRL-owskich dziejach, niewiele – powtórzę – zrozumiał? Autor nie analizuje tego kontekstu.

- s. 295 – natomiast słusznie zauważa „*upór Rakowskiego*”. Ten „*upór*” to wynik jego priorytetów – władza, aparat, osobista kariera, narcyzm itd. A także brak solidnego krytycyzmu – to, jeszcze raz zaakcentuję, nie żaden „*liberal*”, jak siebie określał często, ale aparatczyk, ideolog, bezkrytyczny wyznawca mechanizmów, które współtworzył i egzekwował. Widać też, że „spóźnił się” na ważny pociąg przemian. Nie „spóźniła się” natomiast część jego współpracowników z „*Polityki*”. Ale oni nie byli władzą. Pozostawała jeszcze PZPR (s. 295 i nst.). Tu zauważam potknięcie warsztatowe autora, przywołującego w pracy naukowej „osiągnięcia” publicystyki R. Ziemkiewicza, którą potraktował jako „analizę naukową”. To naukowe nieporozumienie.

Próby reformy PZPR w sytuacji jej już *de facto* upadku (pomijając aparat, funkcjonariuszy, nomenklaturę) to *wishful thinking*, Rakowski, ale i inni z tego kręgu nie rozumieli, że są świadkami ważnej cezury w dziejach PRL. Byli „zasiedziali” w PRL-u – stalinowskim, potem gomułkowskim, gierkowskim, a teraz jaruzelskim. Dlatego również, obok innych argumentów uważam, że Rakowski nie był żadnym „*liberalem*”, nawet partyjnym. Autor chyba sądzi nieco inaczej, doceniam to. Ma do tego prawo. Mnie nie przekonuje myślenie Rakowskiego o przyszłości PZPR.

Stan wojenny to również poważna ewolucja w biografii Rakowskiego. Niedobra, co trafnie (s. 301) zauważa autor: „*Kreator rządowej propagandy*”. Interesujące, podzielał ten punkt widzenia. Dodałbym jedynie, że to ważna część trajektorii biograficznej Rakowskiego – to już w pełni urzędnik państwowy, współodpowiedzialny w jeszcze większym stopniu. Nie tylko za kreację, ale przede wszystkim za zło stanu wojennego (czasem „*mniejsze zło*”, ale zło pozostaje złem). Autor wprawdzie wyraziście tego nie akcentuje, ale faktografia, która analizuje potwierdza tę uwagę. Dlatego wyraźniej podkreśliłbym współwinę Rakowskiego. Autor tego nie czyni. To przecież szerokie *spectrum* odpowiedzialności: konstytucyjnej, politycznej, ideologicznej, prawnej, ale także i moralnej. Tym bardziej, że właśnie w tym czasie wyszły z Rakowskiego wszystkie złe duchy – narcyzm, brak samokrytycyzmu, wręcz niekiedy beczelność (słynna transmisja ze spotkania w stoczni), a także – jak sądzę – intelektualne prostactwo (potwierdzają to zapisy w dziennikach). Natomiast dość delikatnie to ocenia (s. 308). I, już po raz kolejny, powołuje się na publicystykę, zresztą dość marną (W. Sumliński – s. 325). Powtórzę – to praca naukowa, a nie publicystyka, wynik badania procesów i zjawisk, a nie luźnego komentowania przez dziennikarza.

- s. 326 – kolejny przykład narcyzmu Rakowskiego („*Wojciech – Jaruzelski – J. Ch. – do tej pory nie dzwonił do mnie*”) – autor nawet tego nie zauważa (tylko cytaty z dzienników). Ale problem jest szerszy – to mechanizm sprawowania władzy, realnego jej sprawowania, rządzenia. A to już powinno być przedmiotem autorskiej refleksji.

W tym rozdziale zabrakło mi solidnego podsumowania.

Rozdz. 8, *Wicemarszałek...*

- s. 332 – znów obszerny (ok. $\frac{3}{5}$ strony) cytat, a nie analiza źródła. To już czas szybko postępującej dekompozycji. Wystąpienie Rakowskiego na X Zjeździe PZPR (s. 342 i nst.) tylko potwierdza tezę główną tej biografii – bohater tej pracy jest niemal „chory” na władzę.

Autor rozprawy trafnie problem rozpoznaje, ale nie za bardzo się nim interesuje. A ja uważam, że to klucz do zrozumienia tej biografii w sposób najbardziej właściwy. Rakowski to w pełni „dziecko” systemu PRL-owskiego (wraz z jego ewolucją) i tym samym „dziecko” władzy. Dlatego w tym przemówieniu znalazło się tyle frazesów, ogólników, ornamentyki, a mało treści. A sytuacja była przecież kryzysowa i stan ten się pogłębiał. Rakowski tego nie dostrzegał, nie rozumiał? Zjechał już przecież niemal cały świat, widział różne systemy i różne gospodarki, różne społeczeństwa i nie był w stanie dokonać komparatystyki, wyciągnąć wniosków? Nawet wtedy, gdy M. Gorbaczow pozwolił już na nieco więcej? Jak to wytłumaczyć? Moim zdaniem tylko tezą, którą zgłosiłem wcześniej – „dziecko” systemu i jego ewolucji, nawet w kierunku bezsensu i katastrofy. Tu także autor dysertacji woli obszernie cytaty (s. 354, 355) niż analizę podstawy źródłowej.

Tzw. tajny referat (nawiązanie do znanego?) Rakowskiego (s. 362 i nst.) – autor dokonuje tu poprawnej w zasadzie analizy. Może mocniej należało by pewne kwestie zaakcentować. Bowiem, to był już czas powolnego dojrzewania tezy – system jest niereformowalny. PZPR i Rakowski mieli kłopot z przyjęciem, a przede wszystkim z akceptacją tej tezy. Tym bardziej to znamienne, że w środowisku już wiele znamion tego upadku się pojawiło. Autor rozprawy mógł to zaakcentować (ważny „ekran”).

Rozdz. 9. Premier.....

Wreszcie to, co w biografii Rakowskiego już stawało się rzeczywistością najwyższej wagi i oczekiwania – premier PRL – zwińczenie również narcyzmu, ale z elementami dostrzeganego cynizmu. Na tle dotychczasowych, rząd Rakowskiego to rzeczywiście pewna nowa jakość w systemie. Autor trafnie ten wyróżnik rozpoznaje. Ale to nadal – warto pamiętać – system PRL: BP, KC itd., z ważnymi desygnatami w postaci czynnika zewnętrznego (Związek Sowiecki). I choć Rakowski nieco się „wyzwolil” (s. 384), to jednak nadrzędnością pozostawał system.

I druga uwaga, której autor nie zauważa, choć podkreśla strategię: „zwrot w kontynuacji” – Rakowski był częścią systemu, był w systemie i system chciał naprawiać, reformować. Nie był, nawet w tym czasie, rewolucjonistą, a czas już był niemal na rewolucję, co za chwilę się okaże.

Mimo – powtórzę – znajomości świata, inteligencji był i pozostał w systemie. To też jedna z najważniejszych uwag w całej dysertacji, zatem i w biografii. I szkoda, że autor jej aż tak wyraziście nie eksponuje, choć zauważa i bez wątplenia, rozumie.

Mozna też dodać: rząd Rakowskiego stał się ogniwem pomostem otwierającym nieuchronność zmiany, czyli w pewnym sensie (+ czynniki zewnętrzne i wewnętrzne) otworzył drogę rządowi i reformom Mazowieckiego/Balcerowicza. Ale nie przekroczył Rubikonu – chciał naprawiać nienaprawialne już. Zostało to bardziej wymuszone, niż wynikało z głębokiej analizy i przekonania, że to niezbędne, nieuchronne.

I to powinna być teza przewodnia dwu ostatnich rozdziałów pracy. Niestety, nie jest, choć autor trafnie pokazuje dynamikę procesu historycznego, co doceniam. Ale, moim zdaniem, to trochę za mało, szczególnie w kontekście biografii.

Dobrze natomiast została przeanalizowana w pracy sylwetka Rakowskiego w kontekście okrągłego stołu (s. 455 – niewielkie potknięcie z datacją stanu wojennego). Dobra podstawa źródłowa. Może warto by było tylko dodać, że stan wojenny sponiewierał „Solidarność” – organizacyjnie, intelektualnie i społecznie, ale ruchu nie zniszczył. Stając się na nowo podmiotem, „Solidarność” stawiać się z wolna poczyniała coraz bardziej już nie związkiem zawodowym, co podmiotem politycznym. Ustabilizowała się też pozycja L. Wałęsy. A władza PRL-owska coraz bardziej słabła.

Autor trafnie analizuje w tej okrągłostołowej rozgrywce pozycję Rakowskiego, choć czasem brakuje mocniejszych akcentów. Finał: klęska PZPR w wyborach 1989 i ostatni akapit politycznej biografii Rakowskiego – I sekretarz KC PZPR.

Rozdz. 10, *U schyłku...*

Typowość i pełna już inercja oraz dekompozycja PZPR („poziomki”). Te „resztówkę” po wielomilionowej kiedyś partii Rakowski, i jako jej I sekretarz i jako wieloletni funkcjonariusz, „wyprowadził” wraz ze sztandarem i odśpiewaną, po cichu raczej, „Międzynarodówką”. Na dodatek, w istocie bez rozliczenia, także i własnego. To też określa nicość i małość.

Dość solidne *Zakończenie*, choć mało analityczne, a bardziej opisowe, kończy tę interesującą rozprawę.

Dopełniają całość *Źródła i bibliografia*, poprawnie zredagowane – można by bibliografię uzupełnić (zwracałem na to uwagę na początku), przede wszystkim o prace warsztatowe, ale to, jak sądzę, nie zmieniliby jej ogólnego wyrazu.

Całość sprawia dobre wrażenie – tak źródłowe, warsztatowe, jak i erudycyjne. Dobre język. I choć przeważa opis, przed analizą, to i analizy jest na tyle wystarczająco by wyrobić sobie pozytywne zdanie i ocenę, tego ciekawego osiągnięcia badawczego.

Zgłosiłem, jak widać, sporo uwag. Oznacza to, że praca „wciąża” i obliuguje wręcz do dyskursu z autorem. Tak też traktuję te, dość obszerne, uwagi.

Wnioski:

1. Praca, w moim przekonaniu, wypełnia kryteria stawiane dysertacjom doktorskim.
2. W związku z powyższym wnoszę o dopuszczenie p. mgr Daniela Jakuba Wójcika do dalszych etapów postępowania doktorskiego.

Kraków 27 kwietnia 2016 r.

Jacek Chrobaczyński.
